

Przemówienie brata Russell'a

(do pielgrzymów, starszych i diakonów, wygłoszone na specjalnym zebraniu zorganizowanym przez niego)

Drodzy bracia, bardzo cieszę się z okazji spotkania z wami dzisiejszego wieczoru – z pielgrzymami, cudzoziemcami, nieznanymi światu – starszymi i diakonami w Kościele Chrystusowym. Pragnę mieć z wami krótką pogadankę, po pierwsze ze względu na wielką odpowiedzialność, jaka spoczywa na was w związku z Pańskim dziełem żniwa; po drugie, ponieważ wierzę, że ci, którzy mają jakąkolwiek służbę w domu Pańskim, posiadają stosunkowo cięższe pokuszenie i próby. Każdy więc z nas powinien odczuwać odpowiedzialność i widzieć niebezpieczeństwo grożące nam wszystkim upadku. Wiem, że bardzo łatwo jest myśleć o drugich, o ich potykaniu się, upadkach i cofaniu, lecz najważniejszą rzeczą jest rozważyć swoją własną sprawę.

Obserwując ogólnie dzieło Pańskie, zauważyłem w ciągu wielu lat, że wśród tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie potknięcia i upadku, jest stosunkowo duża liczba posiadających wpływowe stanowiska w Kościele Chrystusowym i wierzę, że słowa apostoła: „Niechaj was niewielu będzie nauczycielami, bracia moi, wiedząc, że cięższy sąd odniesiemy”, są w zupełności słuszne. Więc chociaż jest to wielkim zaszczytem być sługą w Ciele Chrystusowym, to jednak pociąga to za sobą bardzo wielką odpowiedzialność i niebezpieczeństwo, by każąc drugim samemu nie być odrzuconym.

Drodzy bracia, nie mam zamiaru mówić wam o czymś, czego sam nie odczułem i nie doświadczyłem, lecz o tym, co leży mi na sercu od szeregu lat. Znając niektórych z tych, którzy odpadli od Prawdy i wiedząc, że byli wśród nich bracia dość rozumni i posiadający bardzo jasny pogląd i jeżeli oni mogli w pewnym czasie widzieć jasno i wydawało się, że byli dobrze rozwinięci w Prawdzie, a jednak odrzucili ją i stali się ślepymi, to czy i ja nie mogę podobnie odpaść od łaski i znajomości Prawdy? Tak – odpowiedziałem sobie w sercu – jest to możliwym i dlatego prosiłem Pana „Panie, zachowaj mnie; trzymaj mnie swą wszechmocną ręką”.

Chociaż nie mamy wydawać sądu na nikogo, albo mówić: „Ty jesteś taki, a ty jesteś taki; posiadasz za wiele tego, a za mało czegoś innego”, to jednak nie możemy zapominać o niektórych rzeczach, które nam są znane; gdy ktoś odpadnie, to jest właściwe postawić sobie pytanie: „Z jakiego powodu odpadł?”. Poprzednio mogłoby być niewłaściwe sądzić, że ktoś upada lub że jego serce jest w niewłaściwym stanie, ponieważ nie znamy serc, lecz gdy ktoś odpadł, to myślę, że jest

słuszne i właściwe, by rozważyć, jaki mógł być tego powód.

Pamiętam, że jako młodzieniec szedłem pewnego wieczoru zaśniewioną ulicą Pittsburga. Nagle stanąłem na żelazne drzwi pokryte cienką warstwą śniegu i już leżałem. Wtedy przyszedł mi na myśl tekst: „Przed zginieniem przychodzi pycha, a przed upadkiem wyniosłość ducha”. I nie pamiętam, czy odczuwałem wtedy jakąś wyniosłość ducha, lecz przyszedłem do przekonania, że z tego doświadczenia mogę wciągnąć lekcję, a to taką, by być uważnym. Moje doświadczenie wskazuje mi, że i na duchowej drodze są śliskie miejsca. Gdy będziemy iść nieostrożnie, myśląc o czymś innym zamiast o tym, gdzie stawiamy nasze kroki, to wtedy z łatwością możemy upaść. I na ile to mogłem rozsądzić, to rzeczą, która okazała się najbardziej zgubną dla tych, którzy upadli, był duch pychy i samolubstwa. Spodziewam się, że wiecie, co mam na myśli. Jeżeli tedy zauważymy jakieś uczucie pychy lub niewłaściwe skłonności, która starają się ośwładnąć nami, by poniżyć drugiego, to zapytajmy samych siebie: Dlaczego pragnę poniżyć tego brata? Czy dlatego, że to jest po prostu konieczne i właściwe, a może raczej czynię to z powodu pychy? I w jakiej by to nie było sprawie, to musimy uważać na siebie i na nasze serca. Naturalnie, że również powinniśmy strzec naszego języka, a także być ostrożnymi w całym naszym zachowaniu się, lecz specjalnie musimy uważać na nasze serca. Pytajmy więc siebie: Jakie są moje motywy? Dlaczego to powiedziałem? Albo: Dlaczego tak uczyniłem? Co powodowało mną? Gdy w ten sposób krytykujemy samych siebie, to czynimy tak, jak apostoł zaleca: „Uważajcie, abyście chodzili ostrożnie”. Chodzić ostrożnie znaczy wiedzieć, jak stawiamy każdy krok. Więc wy i ja, drodzy bracia, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nasz Przeciwnik, diabeł, chodzi dookoła, szukając kogo może połknąć, zwieść lub schwytać w pułapkę. Jestem pewny, że on zwraca na mnie dużo swej uwagi. Cieszymy się jednak, że z drugiej strony nasz Pan interesuje się nami. Powinniśmy być pewni tego, że jesteśmy Pańscy i wierni w naszych sersach Jemu. A gdy Szatan specjalnie występuje przeciwko nam to wiedźmy, że znajdujemy się również pod specjalną opieką Pana. „Anioł Pański zatacza obóz około tych, którzy się go boją i wyrwa ich.”

Nie jest moją intencją, by wszczepić w was ducha niewolniczej bojaźni, lecz przeciwnie – ducha wielkiego poważania dla Boga, a także podkreślić, że jesteśmy zajęci w najważniejszym dziele i że mamy czuć się jako słudzy Boży i słudzy Kościoła. Wymagane jest od nas, byśmy czynili, co tylko jest w naszej mocy, służąc stad-



ku Chrystusowemu; byśmy nie czynili niczego w duchu samolubstwa lub samowyzwieszenia się przed ludźmi, lecz po prostu starali się najlepiej, jak możemy, służyć Panu i tym, którzy są Jego. A jeżeli będziemy posiadali takiego ducha, to wierzę, że będziemy bezpieczni, lecz skoro zauważymy, że pożądamy stanowiska, to wiemy, że znajdujemy się w niebezpieczeństwie i powinniśmy prosić Boga o wybawienie.

Nie jestem jedynym, który to zaobserwował. Niektórzy z drogich braci pisali mi o tym, jak również szereg braci pielgrzymów. Na przykład: „Bracie Russell – pisali – pragniemy, ażebyś zamieścił coś w W.T., co mogłoby pomóc i zachować nas pielgrzymów. Gdy udajemy się z miejsca na miejsce, to drodzy bracia tak nas wywyższają, że jak jeden z nich wyraził się: Jeżeli chodzi o mnie, to czasami prawie odczuwam, jak głowa mi rośnie, a wiesz, że to jest niebezpieczne uczucie. I tak było; on miał rację”. Byłoby dobrze, gdyby lud Pański wszędzie okazywał rozsądek i nie wyrażał się pochlebnie o nikim z ludzi, chyba tylko o Prawdzie i o Wielkim Dawcy, od którego ją otrzymaliśmy. Nie pobudzaj do pychy nikogo. Mogą być wprawdzie tacy, którym to nie zaszkodzi, lecz będą tacy, którzy nie przyjmą pochwały we właściwym duchu i myślę, że byłoby ci przykro, gdyby okazało się, że przyczyniłeś się do upadku brata.

Sam fakt, że bracia pielgrzymi o tym piszą i inni oprócz mnie widzą niebezpieczeństwo, wskazuje na ważność sytuacji. Gdy rozmyślałem o tym, że dziś wieczorem będę przemawiał do was, to przyszedł mi na umysł słowa apostoła Pawła, który udając się do Jerozolimy okrętem, wezwał do siebie starszych z Efezu (nie posiadał bowiem dosyć czasu, by udać się osobiście do tego miasta) i jako mówcze narzędzie Pana powiedział do nich: „Pilnujcież tedy samych siebie i wszystkiej trzody, w której was duch św. postanowił biskupami, abyście paśli zbor Boży, którego nabył przez własną krew” (Dzieje Ap. 20:28).

Zauważmy słowa apostoła: „Pilnujcież tedy samych siebie”. To jest najpierwsze napomnienie, moi drodzy bracia, odnoszące się do nas wszystkich. W Boskich oczach ważniejsze jest to, co czynimy dla siebie, aniżeli to, co czynimy dla kogokolwiek innego. Naturalnie, że konieczne jest, bym odczuwał odpowiedzialność jako sługa Pański, jako Jego mówcze narzędzie i ambasador, tak samo i wy wszyscy powinniście poczuwać się do odpowiedzialności za to, co mówicie i za wasze postępowanie, pamiętając, że posiadacie wpływ na drugich, który może być ku dobremu lub ku złemu. Lecz najważniejsza jest wasza staranność o was samych. Ma się ona rozpocząć od nas, w naszym własnym sercu. „Pilnujcież samych siebie” – to oznacza bardzo pilne zważanie na swoje motywy i na wszystko, co czynimy; znaczy też, że nie tylko w ubiegłym roku rozważaliśmy stan naszego serca i widzieliśmy, że jest w porządku, ale że czynimy to i nadal.

Z osobistych doświadczeń zauważyłem ważność tego, by lud Pański, a specjalnie ci, którzy zajmują wybitniejsze stanowiska, rozsądzali swój stan każdego wieczoru, zanim pójdą na spoczynek i pytali siebie: Jaki jest stan mojego serca? Czy jestem blisko Pana? A może posiadam jakieś plamy i zmarszczki na swej szacie weselnej? Jeżeli tak, to usuń je natychmiast. Kto nie stara się zachować swej szaty w czystości i bez zmarszczek, ten nie nadaje się na nauczyciela dla stadka Bożego. Ta sprawa ma rozpocząć się od nas samych, drodzy bracia. „Pilnujcież samych siebie”, bo dopiero wtedy będziecie we właściwym stanie, by mieć baczenie na trzodę Pańską, którą Bóg kupił krwią swego Syna.

Czy wiele baczenia i starań potrzebuje stadko? Tak, potrzebuje ono wszystkich naszych niedoskonałych sił, jakie tylko posiadamy. Być ambasadorem Bożym, Jego mówczym narzędziem, czyż nie jest to wielkim przywilejem? O, gdybyśmy to mogli zrozumieć i odczuć dzisiaj wieczoru, siedząc na tej sali, a także, by każdodziennie odczuwać, że nie jest to piórko przy kapeluszu, medal czy coś podobnego, czym mamy się szczyścić, lecz jest to odpowiedzialność, z której będziemy musieli zdać rachunek. Im więcej posiadamy przywilejów, tym większą jest nasza odpowiedzialność. Jeżeli Kościół Chrystusowy powierzył wam jakieś stanowisko, to należy uważać je jako pochodzące od Boga, wierzyć, że to duch św. uczynił was przełożonymi, a nie jedynie stadko Boże. To, że oni wybrali nas przez głosy i postanowili starszymi i diakonami, to Bóg kierował tą sprawą i jest to Jego zrządzenie. Mamy więc uznać to i poczuwać się do odpowiedzialności nie tylko wobec braci, którzy nas obrali, lecz również wobec Boga, który dał to zarządzenie, a bracia zgodnie z nim postąpili. Przyjmując wybór, zgodziliśmy się nie tylko z ich decyzją jako Nowych Stworzeń w Chrystusie, lecz i z decyzją ducha św., który działał według Słowa Bożego przez tych, którzy głosowali.

Posiadamy więc podwójną odpowiedzialność. Przyjmując głosy braci, przyjmujemy służbę, jaką oni nam polecili, nie zapominając, że sprawy Kościoła Chrystusowego znajdują się nadal pod Boskim nadzorem, jak to apostoł mówi, że „Bóg ułożył różne członki w Ciele według swego upodobania” i jeżeli nie jesteśmy wierni tam, gdzie zostaliśmy umieszczeni, to On jest w stanie usunąć nas i uczynić inne zarządzenie. Mamy więc być bardzo uważnymi i odczuwać wielką odpowiedzialność wobec Boga, jak również wobec Kościoła, w którym duch św. uczynił nas przełożonymi.

Apostoł wyjaśnia nam, że duch św. uczynił nas przełożonymi w pewnym określonym celu. W jakim celu, zapytujemy? Czy może celem ducha św. było, byśmy jako przełożeni w Kościele zabawiali świat? O nie! A może, abyśmy zabawiali Kościół lub pysznili i chlubili się stanowiskami? Nie. Więc jaki był cel ducha św. w uczynieniu nas przełożonymi? Abyśmy karmili trzodę.



To znaczy podawać jej pokarm na czas słuszny. Otóż niektórzy uważają, że muszą podawać takiego rodzaju pokarm, który przyniesie im jak najwięcej chwały, a jeżeli oni nie widzą możliwości wywyższenia się przy tej okazji, to rezygnują w ogóle z podawania pokarmu trzódce. Jest to wielkie zło i oni wiedzą o tym, lecz nie chcą zastanawiać się nad odpowiedzialnością wynikającą z takiego stanowiska. Wszyscy zgodzimy się, że właściwym stanowiskiem jest, że Bóg życzy sobie, by stadko otrzymało pokarm. On też dał nam możliwości i spodziewa się, że odłożymy swoje „ja” zupełnie na stronę, że będziemy ignorować siebie, a całą swoją energię poświęcimy temu celowi.

Nieważne jest, czy bracia będą mieli dla ciebie jakieś poważanie, czy będą cię chwalić, czy ganić; podawaj pokarm stadku, a inne sprawy pozostaw biegowi rzeczy. Myślę, że stadko w końcu rozpozna, że karmiłeś je dobrze lub źle i ostatecznie odpowiednio cię oceni jako sługę, lecz nie jako pana, mistrza lub króla nad nimi i ty nie powinieneś mieć takiego pragnienia. Właściwe dla nas wszystkich z ludu Pańskiego jest, by być zadowolonym z przywileju, że jesteśmy sługami Kościoła i tak jak Pan Jezus powiedział, że największym pomiędzy nami i którego mamy najwięcej poważać, nie ma być ten, co się wywyższa, lecz ten, co służy najwięcej – ten, co kładzie życie w służbie dla sprawy Pańskiej.

Taką lekcję podał Pan, że mamy podobać się Jemu, a nie zwracać uwagi na to, czy podobamy się komukolwiek innemu. Naturalnie, że powinniśmy starać się pod pewnym względem podobać wszystkim, a szczególnie ludowi Bożemu. Jest to właściwe, lecz powinniśmy utwierdzić to w naszych sercach i umysłach, że przede wszystkim będziemy się starali podobać naszemu Niebieskiemu Ojcu i naszemu Panu Jezusowi. Skoro zaś upewnimy się, że podobamy się Bogu, to bez względu na to, co może nas spotkać, posiadamy pewny powód, by być w zupełności zadowolonymi z rezultatów. Jestem pewny, że wszyscy z tym zgodzimy się.

Obecnie pragnę dać specjalne napomnienie: Zapomnijmy o sobie zupełnie i oddajmy się bez reszty pracy. Niech ten „stary człowiek” czyni wszystko, co może, by dopomóc Nowemu Stworzeniu w dziele, w jakim ono jest zaangażowane; zużywajmy wszystkie siły tego „starego człowieka”, czyniąc go swoim uległym niewolnikiem. Nie myślę, że potrzebuję się obawiać, że ktoś nie zrozumie mnie i odejdzie stąd mówiąc, że nie podobała mu się ta mowa o „starym człowieku”. Wszyscy wiemy, że starym człowiekiem jest nasza stara natura. Apostoł mówi, że ona została dana Nowemu Stworzeniu za sługę i gdy poprzednio niektórzy z nas służyli grzechowi i złym uczynom, to obecnie jako Nowe Stworzenie mamy zużywać te nasze ciała dla dobrego dzieła, które przyniesie chwałę Bogu. Uwielbiamy więc Boga w naszych ciałach, jak również i w naszym duchu, które są Jego.

Mam nadzieję, że uczyniłem to jasne, iż ta wielka odpowiedzialność, że jesteśmy reprezentantami Kościoła w służbie, naznaczeni do służby, a nie do panowania, naznaczeni przez Pana, aby być Jego sługami w podawaniu pokarmu trzódce Chrystusowej – znajdzie miejsce w naszych sercach. Na ile zapomnimy o sobie i zajmujemy się służbą dla Prawdy, w takim stopniu będziemy podobać się Panu i będziemy przynosili Mu chwałę. Jeżeli więc przyjdzie na nasz umysł taka myśl, że jeżeli uczynię to w ten sposób, to nie otrzymam pochwały, a jeżeli postąpię inaczej, to ją zdobędę, to odrzucmy taką myśl zupełnie od siebie jako złą i niegodną nas jako Nowych Stworzeń. Wszystko, co mamy mieć na uwadze w związku z naszą służbą, mieści się w tym, co mamy czynić, by podobać się naszemu Mistrzowi, któremu służymy i z którym mamy nadzieję, o ile okażemy się wiernymi, połączyć się w Jego Królestwie.

Jeżeli staramy się służyć sami sobie, to nie podobamy się Jemu i nie otrzymamy wielkiej nagrody. Możemy być pewni – i jestem pewny, że zgodzicie się ze mną – że ani jeden z tych, którzy są samolubni, szukają swej chwały i są przeciwni duchowi Mistrza, nie znajdzie się w klasie Królestwa. Apostoł mówi, że Bóg przewidział i przeznaczył wybór tych, którzy będą kopiami Jego Syna. Jeżeli mamy być kopiami Chrystusa i współdziedzicami z Nim w Jego Królestwie, to musimy być kopiami i pod tym względem, że On był sługą wszystkich, odpowiednio do tego, czy możemy być sługami wszystkich lub kilku, co zależy od okoliczności, powinniśmy się radować.

Obecnie pozwólcie mi przejść do innej sprawy. Gdy używam słowa „kazać” (głosić), to nie mam w myśli jedynie przemawiania lub wygłaszania kazania. Kazanie, głoszenie to tyle co nauczanie. Wszystkie publiczne przemówienia są nauczaniem lub wydawaniem poselstwa, zarówno w beriańskim badaniu, czy w jakiś inny sposób. Moją sugestią jest, drodzy bracia, że to poselstwo, które głosimy, jest bardzo ważne i dlatego Przeciwnik stara się, by nasze umysły odwrócić od niego. Niektórych kusi, by wysuwali jakieś poboczne sprawy, które mogą być nowymi, tak że zbór myśli, iż oni otrzymali nowe światło. Nie myślę, że potrzebujemy nowego światła, ani że Pan go potrzebuje. Drodzy bracia, nie spodziewam się już żadnego nowego światła. Nasze wielkie światło miało swój początek przeszło osiemnaście stuleci temu, a trudność polegała na tym, że to światło zostało przyćmione tradycjami starszych i my staramy się obmyć szkło, by światło jasno świeciło. Staramy się, by wielkie prawdy, których Jezus i apostołowie nauczali, mogły być zrozumiane przez nas, a także przez stadko Boże, nad którym Pan postawił nas przełożonymi.

Powinniśmy unikać wszystkiego, co wskazywałoby na próbę fabrykowania nowego światła niebezpiecznego dla nas, a także dla Kościoła. Czy mamy za mało nauk



Jezusa w Ewangeliach? Czegoż szukamy więcej? Nie myślę, drodzy bracia, że konieczne dla nas jest zająć się zdobywaniem nowego światła. Tkwi w tym wielkie niebezpieczeństwo i dlatego staram się was przestrzec. Wierzę, że poselstwo o Jezusie Chrystusie, zwiastowane przez aniołów, jest poselstwem, którego świat potrzebuje, by zrozumieć wielką miłość Bożą. że Jezus umarł „sprawiedliwy za niesprawiedliwych”, że obecnie powołuje On specjalną klasę i w taki sposób ta klasa może uczynić swoje powołanie i wybranie pewnym. Następnie możemy mówić o tym, w jaki sposób cena okupu, którą Jezus złożył, jest podstawą całego planu zbawienia; że śmierć Jezusa jest fundamentem, na którym wszystkie błogosławieństwa Boże są budowane; że cała filozofia planu Bożego jest z nią związana, a więc: okup, restytucja, ofiara, boska natura. Są to fundamenty Ewangelii Chrystusowej tak dalece, jak mogę to widzieć. To są rzeczy, o których Jezus i aniołowie głosili i oni są dla nas przykładem. Wierzę, że na ile będziemy trzymali się blisko Mistrza i tych dwunastu gwiazd, które Bóg nazaczył, by znajdowały się w koronie Kościoła, jak to podaje jest w Objawieniu, to w takim stopniu będziemy podobali się Bogu i będziemy mieli powodzenie między Jego ludem w przyprowadzeniu go do harmonii z Bogiem i w błogosławieniu bogactwem Jego ducha.

Jeszcze jedna rzecz. Niektórzy z drogich braci znajdują w Biblii o bracie Russell tak wiele jak i o Panu Jezusie. Myślę, że to jest wielki błąd. Ja tego tam nie znajduję. Niektórzy z nich mówią, że jestem ślepy odnośnie tego przedmiotu, że oni wszyscy lepiej widzą ode mnie.

Możliwe, że tak jest, nie wiem, lecz myślę, drodzy bracia, że i tu jest niebezpieczeństwo i staram się was ostrzec. Wiem, że wołają Pana jest, byśmy uznawali przewód używany przez Niego, lecz nie mamy przewodów tych stawiać na równi z Panem i z Jego zarządzeniami. On jest źródłem błogosławieństw i On jedynie ma być wielce uwielbiony. Myślę, że to jest właściwym pragnieniem i wierzę, że wszyscy zgodzicie się ze mną. Dlatego widzę niebezpieczeństwo w tym, że niektórzy drodzy bracia głoszą o bracie Russell, a brat Russell nie

życzy sobie tego. On widzi, że to nie jest na chwałę Bożą. Pozwólcie mi powtórzyć i to jest moją ostatnią opinią, że posiadamy tak wiele możliwości okazania Bogu chwały, że to powinno zająć cały nasz czas. Moją radą więc jest – nie zwracajmy przeto na inne rzeczy wiele uwagi. Pismo Św. wprawdzie mówi, że mamy oddać część temu, komu ona się należy. To odnosi się do wszystkich. I tak na przykład patrząc w przeszłość widzimy Marcina Lutra, który wykonał wielkie dzieło i dziękujemy Bogu za niego. To samo możemy powiedzieć o Janie Wesley’u. Cieszę się, że w opatrności Bożej on żył i że był wiernym. Znamy poza tym wielu innych wiernych z ludu Bożego, cieszymy się z każdego z nich i dziękujemy Bogu, że On używał tak różnych osób w dopomaganiu nam, a także i drugim w wywiedzeniu swego wielkiego planu, lecz nie czyńmy niczego, co wyglądałoby na uwielbianie człowieka. Jestem pewny, że to nie podoba się Panu i będzie szkodliwe dla nas.

Przypomnę wam obecnie tekst z Objawienia, na który zwróciłem waszą uwagę trzydzieści lat temu. Są to słowa anioła powiedziane do Jana, gdy ten upadł przed nim: „Patrz, abyś tego nie czynił, bom jest współsługa twój i braci twoich proroków i tych, co chowają słowa księgi tej. Bogu się kłaniaj”.

Drodzy bracia, jeżeli nasz Niebieski Ojciec i nasz Pan użyli brata Russella w jakimkolwiek stopniu, to on bardzo się cieszy i jest bardzo wdzięczny za ten przywilej. Jeżeli upodoba się Panu używać go nadal, to on będzie z radością służył aż do ostatniego tchu. Lecz on nie chce żadnej czci ani niewłaściwego uwielbienia, on nie chce żadnej chwały. On cieszy się, że posiada miłość tych wszystkich, którzy są braćmi w Panu i chce być uważany za współsługę ze wszystkimi; pragnie wypełnić wszystko, co Bóg podał, by głosić tę Radosną Nowinę o wielkiej radości przeznaczonej dla wszystkich powołanych.

C.T. Russell
R-
„Straż”